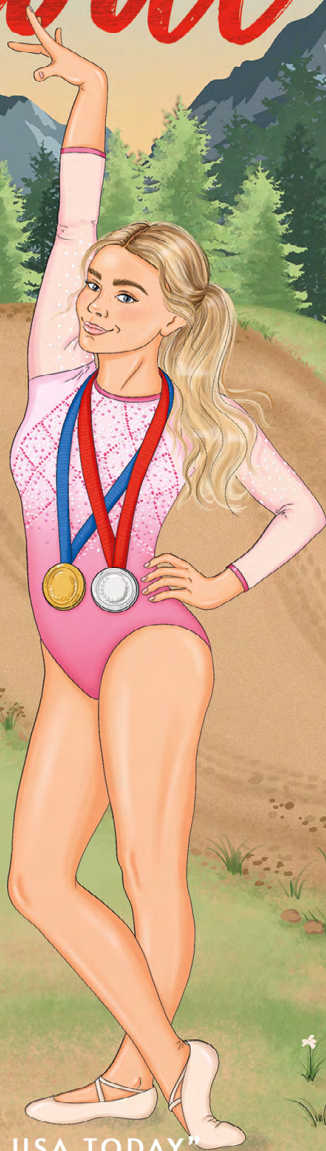


# Burnout



BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY“

REBECCA JENSHAK

# *Burnout*

Rebecca Jenshak

Tytuł oryginału:  
BURNOUT  
HOLLAND BROTHERS #1

Tłumaczenie: Magdalena Bielawska

Wydawca i współpraca przy tłumaczeniu: Weronika Krysiak

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Paulina Kostrzyńska

Konsultacja językowa: Dobrosława Haraszczak

Ilustracje na okładce i wewnątrz: Sarah Jane – @illustriousjane

Przygotowanie okładki do druku: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego  
uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Copyright © Rebecca Jenshak

Published by arrangement with The Seymour Agency  
and BookLab A.M. Łapińska Sp.k

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Kreatywne

Copyright © for the Polish translation by Magdalena Bielawska

Wydanie pierwsze

Bytom 2026

ISBN 978-83-68236-40-8

# Słowniczek

**Gainer** – zeskok z równoważni polegający na tym, że gimnastyk odbija się od wyrzuconej w przód stopy, podczas gdy stopa z tyłu wykonuje ruch do przodu, pomagając w podniesieniu kolan i bioder w celu wykonania salta w powietrzu.

**Hart attack** – trik opracowany przez Careya Harta. Stanowi rozwinięcie Superman seat grab, jednakże zawodnik, zamiast lecieć poziomo nad motocyklem, przyjmuje pozycję pionową, z nogami uniesionymi nad głową. Trik ten można również wykonać do góry nogami w trakcie salta w tył.

**Heel clicker** – trik, podczas którego zawodnik unosi obie nogi i owija je sobie wokół ramion, złączając pięty przed klatką piersiową. Można go również wykonać w pozycji odwróconej, robiąc salto w tył.

**Hole shot** – pierwszy zakręt w wyścigu motocrossowym.

**Holy grab** – trik, w którym zawodnik przed puszczeniem kierownicy przyjmuje pozycję Supermana (unosi się nad motocyklem), a następnie chwytając rękami za otwory pod siedziskiem i ponownie wsiada na maszynę.

**Kiss of death** – trik, podczas którego zawodnik wykonuje Supermana, ale tym razem tył motocykla opada, więc kask zawodnika znajduje się blisko przedniego błotnika (lub go dotyka). Można go również wykonać do góry nogami, z wykorzystaniem salta w tył.

**Nac-nac** – trik, w którym zawodnik wyrzuca jedną nogę za siebie, na drugą stronę motocykla, a następnie wraca nią do poprzedniej pozycji tuż przed lądowaniem. Można go również wykonać w pozycji odwróconej, podczas robienia salta w tył.

**Oxecutioner** – trik opracowany przez Jeffa „Oxa” Kargolę. Sztuczka polega na wykonaniu przez zawodnika Hart attack jedną ręką, a następnie złapaniu wolną dłonią buta.

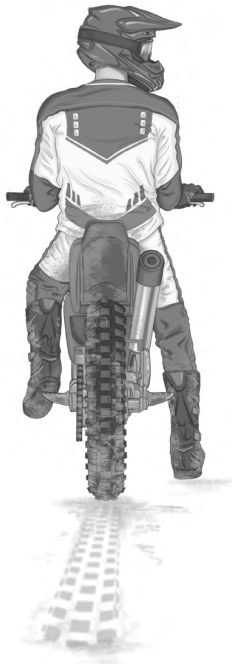
**Relevé** – ruch, w którym gimnastyk unosi się na czubkach palców u stóp.

**Rigamortis** – trik, w którym zawodnik wyciąga pionowo ciało z nogami za kierownicą, wskazując palcem niebo i spoglądając do tyłu tuż nad siedziskiem.

**Superman seat grab** – trik, w którym zawodnik unosi za sobą nogi tak, aby znajdowały się w pozycji poziomej nad motocyklem, podczas gdy dłońmi przytrzymuje się siedziska. Można go również wykonać do góry nogami, robiąc salto w tył.

**Volt** – trik, podczas którego zawodnik wykonuje obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni wokół własnej osi, lecąc obok motocykla, po czym łapie przy wychodzeniu z obrotu i ponownie wsiada bokiem.

**Whip** – trik, w którym zawodnik sprawia, że jego motocykl leci bokiem w powietrzu.



# Prolog

*Knox*

Adrenalina buzuje w moich żyłach, gdy siedzę na motocyklu za bramką startową. Silnik terkocze pode mną na luzie, a po karku spływa mi strużka potu.

Link, mój kolega z zespołu, siedzi obok na identycznej jak moja czerwonej Hondzie i bębni niecierpliwie palcami o kierownicę.

– Ten wyścig jest mój. Nadchodzi era Linka.

Powtarza to niczym mantrę, aż w końcu nie wytrzymuję. Prycham i rzucam mu spojrzenie z ukosa.

– Masz coś do powiedzenia, Holland?

– Nope. – Kręcę głową, po czym dodaję pod nosem: – Pieprzona era Linka?

Albo ma supersłuch, albo potrafi czytać w myślach, bo nie odpuszcza.

– Uważasz inaczej?

– Każdy może wygrać – mówię. – Jesteś dobrym zawodnikiem. Utrzymaj się na maszynie i nie daj się ponieść.

W odpowiedzi przewraca oczami, po czym opuszcza gogle.

– Tak jakbym miał skorzystać z twoich rad. Może i jestem młodszy, ale ścigam się dłużej. Miałeś farta w tym sezonie. Mike i reszta zespołu dali się nabrać na tę twoją historyjkę o wielkim powrocie, ale jeszcze przejrzą na oczy. Zamierzam wszystkim pokazać, co *ja* potrafię. Jeśli masz dość rozumu, nie będziesz wjeżdżał mi w drogę. Może nawet zostawią cię w składzie, żebyś mnie osłaniał w przyszłym sezonie.

Jego słowa dotyczą mnie mocniej, niż chciałbym przyznać. Harowałem jak wół, żeby wrócić na tor, lecz nigdy nie odzyskam lat poświęconych opiece nad braćmi.

Wyrzucam z głowy Linka i całą resztę. To jest ten moment. Ostatni wyścig sezonu motocrossowego. W pierwszym starcie zająłem drugie miejsce – w tym jako pierwszy muszę przekroczyć linię mety, żeby wygrać. A *muszę* wygrać.

Temperatura spokojnie sięga stu stopni\*, mimo to podjarany tłum gromadzi się wokół toru, aby nas dopingować.

Kocham ten sport. Nie ma nic lepszego od ścigania się pod słońcem świecącym nad głową.

Na linii startu wyraźnie da się wyczuć rosnące napięcie. Każdy z nas zatopiony jest we własnym świecie, czekając na sygnał. Wyobrażam sobie siebie stojącego za trzydzieści minut na podium, trzymającego puchar za zdobycie pierwszego miejsca.

– Oglądasz mnie, mamro? – mamroczę ciche pytanie i podnoszę lewą rękę do wlotu kasku, żeby pocałować różę wytatuowaną między kciukiem a palcem wskazującym. – Ten wyścig jest dla ciebie. Wszystkiego najlepszego.

---

\* 100°F to ok. 38°C (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczek).

To już dziesięć lat, a ja nie wiem, jak przetrwałem bez niej choćby sekundę. Wydaje mi się, jakby to było w zupełnie innym życiu i jednocześnie jakby wydarzyło się wczoraj. Dziś skończyłaby pięćdziesiąt lat i wiem, że patrzenie, jak się ścigam, sprawiłoby jej ogromną frajdę.

Może i tata nauczył mnie jeździć, ale to ona zawsze powtarzała, że żadne marzenie nie jest zbyt szalone i mogę osiągnąć wszystko, co zechcę, o ile włożę w to serce i duszę.

Dziewczyna trzymająca cyfrową tablicę z wyświetlonymi trzydziestoma sekundami przekręca ją na bok i schodzi z toru, a tuż po niej – sędzia.

Już czas.

Podkręcam obroty i wbijam wzrok przed siebie, ignorując wszystko inne. Kiedy bramka opada, działam instynktownie. Pamięć mięśniowa i desperacka determinacja, aby zakończyć ten sezon na szczycie, sprawiają, że wyprzedzam pozostałych zawodników na pierwszej prostej.

Na torze zawsze jest pierdolnik, dopóki któryś z nas nie zdobędzie hole shota. Ziemia rozbryzguje się za nami, gdy walczymy o pozycję w próbach uniknięcia zderzenia. Wystarcza dziesięć sekund, aby oddzielić czołowych rywali od reszty stawki. Prędkość jest moim największym atutem i wykorzystuję ją przy każdej możliwej okazji.

Jako pierwsi na prowadzenie wysuwają się ci sami co zwykle. Trzech z nas przez cały sezon biło się o miejsca na podium. Zawsze pojawia się kilku innych zawodników, którym udaje się utrzymać w czołówce, ale trzydzieści minut mojego dyszenia im w kark wystarcza, aby prawie wszyscy ugięli się pod presją.

Nie odpuszczam. Wykorzystuję każdy prosty odcinek, każdą whoopę\*, każde wybicie, aby precyzyjnie się przed tych, którzy znajdują się pomiędzy mną a linią mety.

Mniej więcej w połowie dystansu zajmuję trzecie miejsce. Tłumię frustrację i skupiam się na tym, aby dać z siebie wszystko, wyczekując na właściwy moment. Wystarczy jeden błąd, jedno niedociągnięcie ze strony konkurentów przede mną i będę mógł ich wyprzedzić. A kiedy już to zrobię, nic mnie nie powstrzyma. Nigdy nie straciłem prowadzenia. Muszę je tylko objąć.

Gdy zbliżam się do ostatniego zakrętu na torze, spostrzegam siedzący mi na ogonie motocykl. Błyska mi jego czerwień i zgrzytam zębami, kiedy Link wybija się na boosterze\*\* w tym samym czasie co ja – tuż przy linii mety.

Ten koleś mógłby być dobrym kierowcą, gdyby nie ta agresja. Podejmuje zbyt duże ryzyko. Takie słowa z ust innego zawodnika mówią same za siebie, bo wszyscy jesteśmy równo popieprzeni. Ma więcej DNF-ów\*\*\* niż wygranych. Ostatnie, czego mi teraz trzeba, to jego wypadku kosztującego mnie cenne sekundy.

Gdy ponownie pokonujemy pierwszy zakręt, jazda po wewnętrznej pozwala mi wyprzedzić Linka, lecz udaje mu się za mną nadążyć, co tylko zwiększa moją irytację. Nie mogę się pozbyć tego dzieciaka, aż wreszcie przy następnym skoku popełnia błąd i łąduje na miękkim piasku, który go spowalnia. Oddycham z ulgą i ponownie koncentruję się na czołówce.

---

\* Whoopa – sekcja wysokich, krótkich i bardzo ciasnych muld.

\*\* Booster – element toru, który pozwala zawodnikowi wzbic się w powietrze na tzw. hopce (górcie, np. w formie stołu, *tabletop*, którego nazwa podchodzi od jego wyglądu – pomiędzy wjazdem i zjazdem znajduje się płaska powierzchnia).

\*\*\* DNF (ang. *did not finish*, „nie ukończył”) – określenie odnoszące się do zawodników, którzy z jakiejś przyczyny nie dotarli do linii mety.

Kolejną sekcję toru pokonuję bezbłędnie i zbliżam się do zawodnika przed sobą. Jeśli uda mi się obrać odpowiednią strategię, drugie miejsce będzie na wyciągnięcie ręki. Kolesz z przodu się męczy. Widzę to. *Czuję* to.

Moi bracia mawiali, że kiedy przychodzi ostatnie pięć minut wyścigu, to potrafię znaleźć wyższy bieg. I właśnie tak jest teraz. Ignoruję wszystkie rozpraszacze. Liczy się jedynie dziesięć następnych minut.

Zawodnik z drugiego miejsca zbyt szybko pokonuje zakręt. Tylne opony mu się ześlizgują, dając mi szansę na wyprzedzenie.

Tylko jedna osoba stoi mi na drodze do zwycięstwa.

Gdy wykonuję serię niewielkich skoków, powraca ten pieprzony czerwony motocykl. Skupiam na nim spojrzenie wystarczająco długo, aby dostrzec zarozumiały uśmiešek malujący się na twarzy Linka. Jeśli obaj ukończymy wyścig na podium, to będzie ogromny sukces Thorne Racing. Chcę tego, ale jeszcze bardziej pragnę wygrać.

Trzymam się ciasno zakrętów i zaciskam zęby za każdym razem, gdy Link próbuje się przede mnie wcisnąć. Pozostały mniej niż trzy minuty. Jeśli zamierzam objąć prowadzenie, muszę coś wkrótce zrobić.

Dostrzegam swoją szansę, kiedy ramię w ramię wjeżdżamy pod górkę. Za następnym zakrętem znajduje się wyboiste miejsce poprzedzające podwójne hopki. Link męczył się na nim w trakcie przejazdów treningowych. Trudno osiągnąć tutaj wystarczającą prędkość, a na tym etapie wszyscy jesteśmy zmęczeni.

W pełni skoncentrowany wjeżdżam na pierwszą hopkę i przenoszę ciężar ciała oraz maszyny na jedną stronę, zbierając się do poprawienia i ustawienia w lepszej pozycji. Mam go w garści i on o tym wie. Zamiast jednak wziąć to na klatę, jak na sportowca przystało, Link podjeżdża bliżej. Nie ma przestrzeni, by

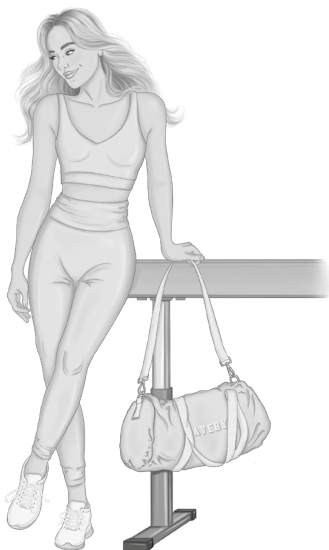
mógł się przede mnie wysunąć, ale i tak próbuje. Jego przednia opona uderza w moją tylną na tyle mocno, że zostaję zepchnięty po stromym nasypie. Siła wyrzuca mnie z siedzenia, aż ląduję płasko na plecach.

Pierwszy raz od startu dociera do mnie hałas tłumu. Ledwo słyszę sapnięcia kibiców przez nierówny oddech wyrywający się spomiędzy moich warg. Wszystko mnie boli, ale to nie ma żadnego znaczenia.

– Przepraszam, mamó. – Przysuwam do wlotu na kasku wytatuowaną na lewej dłoni różę, zanim pochłania mnie ciemność.

# Rozdział I

*Avery*



Kiedy docieram do końca równoważni, unoszę ręce nad głowę i obracam się zwinnie na palcach. Wreszcie. Ostatnia kombinacja w układzie, który mogłabym wykonywać z zamkniętymi oczami. Moje sny dotyczą wyłącznie jego. To dzięki niemu prawie dwa lata temu zdobyłam srebrny medal na igrzyskach olimpijskich, więc nie ma opcji, żebym go kiedykolwiek zapomniała.

Wyobrażam sobie ten układ codziennie, całymi dniami. Podczas jedzenia, brania prysznic czy bujania w obłokach w trakcie zajęć. Nie istnieje na świecie miejsce, w którym pragnęłabym być bardziej niż na równoważni.

Robię wdech, przygotowując się do zeskoku<sup>\*</sup>: śruby z podwójnym, łamanym saltem. To jedna z najtrudniejszych kombinacji.

---

<sup>\*</sup> Zeskok (ang. *dismount*) – ostatni element układu gimnastycznego wykonywany przy opuszczaniu przyrządu lub ostatnia sekwencja w układzie w trakcie ćwiczeń wolnych (również: lądowanie, sekwencja finalna, zejście).

Niewielu ludzi opanowuje ją do perfekcji – bardzo trudno jest wylądować czysto i nie doznać kontuzji. Wymaga szybkości i siły, obrotów oraz salta z lądowaniem prostopadle do belki na wysokości klatki piersiowej. Nikt na poziomie uczelnianej gimnastyki nawet nie podejmuje prób. Idealne wykonanie układu jest znacznie ważniejsze niż stopień trudności. Ale ja kocham takie wyzwania.

Z natury nie jestem ryzykantką, gimnastyka jednak od zawsze pozwala mi na bycie kimś, kim nie jestem poza salą gimnastyczną.

A właściwie pozwalała.

Nie robiłam tego zeskoku od miesięcy. Czasami, gdy czuję się wyjątkowo żałośnie, zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek to zrobię.

Odsuwam od siebie tę myśl i wyprostowana unoszę głowę.

– Dasz radę, Avery. – Doping dochodzi z lewej, od dziewczyn z drużyny. Ich spojrzenia wywołują u mnie ciarki. Mój oddech się zmienia, a prawe kolano blokuje.

Przechodzę do rundaka\* wolniej, niż wymaga tego podchwytliwy zeskok, i zamiast ryzykować ponowną kontuzją, wykonuję salto proste z lądowaniem na macie obok równoważni.

Klaszczą, lecz nie podnoszę wzroku, bo boję się tego, co mogłabym zobaczyć na ich twarzach. *Biedna Avery z uszkodzonym kolanem. Biedna Avery, która jeszcze nie wróciła do formy sprzed kontuzji. Biedna Avery, biedna Avery.*

– Następna! – woła trenerka, gdy schodzę z maty.

Kolano rwie boleśnie, kiedy przechodzę na drugą stronę, żeby wziąć butelkę wody. Kilku chłopaków z męskiej drużyny wciąż ćwiczy na poręczach równoległych w rogu. Gdy się zbliżam, Tristan robi salto, przywodząc kolana do klatki piersiowej, i rotuje

---

\* Rundak (ang. *round-off*) – przerzut bokiem z obrotem o 180°.

do pozycji wyjściowej. Zdyszany, ale z typowym dla niego ironicznym uśmiezkiem rusza w moim kierunku dumnym krokiem.

– I tak to się robi, Ollie.

Zawsze mnie tak nazywa, bo mam na nazwisko Oliver. Ze wszystkich ksywek tej nie lubię najbardziej.

Tristan Williams – podwójny złoty medalista olimpijski – jest powszechnie uważany za numer jeden wśród męskich gimnastyków uczelnianych. Przeze mnie zaś powszechnie uważany za najbardziej irytującą osobę na świecie.

– Jak co się robi? Jak być dupkiem czy jak wykonać skok do lądowania? – pytam ze sztucznym uśmiechem.

– Ja przynajmniej go robię. Co to, u diabła, było za gówno dla początkujących? – Macha muskularnym ramieniem ku równoważni.

Omijam go szerokim łukiem, zmierzając do tej części sali, gdzie zostawiłam swoje rzeczy. Zgarniam z podłogi butelkę wody i upijam solidny łyk, zanim się obracam. Tristan nadal stoi w tym samym miejscu, tym razem z dłońmi opartymi na biodrach, czekając na moją odpowiedź.

– Co? – rzucam z całą bezczelnością, jaką potrafię z siebie wykrzesać. Opadam na podłogę i ściagam z kolana taśmę usztywniającą.

– Dlaczego nie ćwiczysz? – wypowiada ostrożnie.

– Przecież ćwiczę.

– Nie, nie ćwiczysz. Przez ostatnią godzinę kużykałaś w miejscu, wykonując niechlujne układy i nie radząc sobie z sekwencjami finalnymi, jakbyś doznała kontuzji wczoraj, a nie miesiąc temu. Jak długo jeszcze zamierzasz zwalać winę na kolano?

Mrużę oczy. Jego wyraz twarzy zmienia się w ledwo powstrzymywaną radość z drażnienia mnie. Przysięgam, wkurzanie mnie sprawia mu przyjemność.

– Zdobyłeś wykształcenie medyczne w wakacje i nikt mi o tym nie powiedział?

Przewraca teatralnie oczami.

– Co porabiasz wieczorem? Chcesz się spotkać?

– Kto? Ja? Dziewczyna wykonująca niechlujne układy? – pytam słodkim głosem, po czym odpuszczam teatryk. – Spasuję. Wolałabym patrzeć na schnącą farbę, niż słuchać, jak przez całą noc opowiadasz, jaki to jesteś wspaniały.

Niby mówię to półzartem, w ramach naszej gierki w wymianę uszczypliwości, ale on naprawdę ma o sobie wysokie mniemanie. A ja zdecydowanie nie mam ochoty spędzać z nim piątkowej nocy.

Parska krótkim śmiechem.

– Zawsze będę walić do ciebie prosto z mostu, Ollie. Stać cię na więcej. – Macha dłonią w stronę planszy, jakby odnosił się do wszystkiego, co na niej robię. – Przestań o tym myśleć.

Gdy odchodzi, żeby wrócić do chłopaków, przełykam gułę rosnącą w gardle. Odrzucając taśmę, zginam prawą nogę i gapię się na czerwoną, lekko opuchniętą skórę wokół kolana. Pionowa blizna znajdująca się poniżej ciągle jest wypukła i szpetna. Z powrotem wyciągam przed siebie kończynę i ją rozciągam. Wciąż jest trochę słabsza od lewej, więc trudno powiedzieć, czy to z tego powodu odczuwam ból, czy może za bardzo ją przeciążyłam.

Lekarze uważali, że do tego czasu całkowicie wyzdrowieję. Ja też tak myślałam.

Minął miesiąc nowego roku akademickiego. Pełnoprawne treningi zaczęły się w tym tygodniu, lecz całe lato spędziłam na sali, by rehabilitować kolano i starać się zachować formę, korzystając z jednej nogi.

Po katastrofie, jaką był poprzedni sezon, muszę wrócić silniejsza.

Kilka minut po szóstej trenerka ogłasza koniec zajęć. Chwytam torbę i wsuwam gołe stopy w klapki. Zanim docieram do drzwi, zostaję wywołana z drugiej strony sali gimnastycznej.

Zatrzymuję się, lecz nie odwracam. Liczę, że się przesłyszałam.

– Avery! – powtarza kobieta. – Możemy pogadać, zanim wyjdiesz?

Nie muszę spoglądać przez ramię, żeby wiedzieć, że to trenerka Weaver. Upewnia mnie w tym lęk wypełniający brzuch, podobnie jak silny niemiecki akcent.

Łapię z nią kontakt wzrokowy, potakuję i wracam na przeciwległy koniec pomieszczenia, do kąta z równoważnią.

Kiedy podchodzę, trenerka rozmawia z kilkoma dziewczynami z pierwszego roku, więc daję im chwilę i zostaję z tyłu. Sposób, w jaki na nią patrzą – pełen podziwu i z dużą dozą strachu – sprawia, że się uśmiecham. W zeszłym roku czułam się dokładnie tak samo. Szczerze mówiąc, Weaver nadal mnie przeraża, ale jest świetna w swojej pracy. Podoba mi się jej podejście. Mało mówi, lecz dzięki temu, gdy już się odezwie, jej słowa mają na nas o wiele większy wpływ.

– Hej, trenerko – odzywam się, gdy reszta odchodzi.

– Avery. – Jej głos staje się cichszy. Kobieta podchodzi bliżej, zjeżdżając wzrokiem do mojej nogi, po czym wraca spojrzeniem do mojej twarzy. – Jak kolano?

– Dobrze – odpowiadam radośnie. Zbyt radośnie. – Jest trochę spuchnięte, ale lekarz mówił, że należy się tego spodziewać.

– A ty jak się trzymasz?

To pytanie tak mnie zaskakuje, że nawet nie próbuję lukrować odpowiedzi.

– Jestem sfrustrowana. Myślałam, że wrócę do stuprocentowej sprawności, ale kolano wciąż się blokuje.

– Kiedy jesteś spięta, twoje ciało również takie jest.

Przytakuje, pozwalając, by ogarnęło mnie poczucie wstydu.

– Nie wszystko naraz. W następnym tygodniu chcę, żebyś pracowała wyłącznie na planszy.

– Na planszy? – Ściągam brwi.

– Tak. Żadnej równoważni, żadnego stołu gimnastycznego. Nic ryzykownego. Możesz rozwijać swoje umiejętności na planszy.

To jak dziesięć kroków w tył, a – nawiasem mówiąc – w tym kierunku absolutnie nie chcę podążać.

– Ale trenerko...

– To wszystko. Miłego weekendu. Obłóż w domu kolano lodem.

\* \* \*

Spacer do akademika nie bardzo pomaga mi w oczyszczeniu umysłu, ale gdy wchodzę do mieszkania dzielonego z moją współlokatorką, uśmiecham się na widok sceny rozgrywającej się przede mną. Quinn robi mostek, co samo w sobie nie byłoby niczym dziwnym, gdyby nie fakt, że dziewczyna ma na sobie skórzaną czarną minispódniczkę, biały top na ramiączkach oraz buty na platformie. A do tego ogląda stary odcinek *Przyjaciół*.

– Jak ty w ogóle dajesz radę oglądać telewizję w tej pozycji? – pytam, wrzucając torbę do swojego pokoju znajdującego się zaraz po prawej, po czym padam na kanapę w części dziennej.

Quinn podnosi najpierw jedną nogę, a potem drugą i wybija się do wyprost.

– Widziałam ten serial już tyle razy, że mogę recytować dialogi z pamięci. – Opada na podłogę w szpagacie, twarzą do mnie. – Jak było na treningu?

– Nienajlepiej. – Na samo wspomnienie wyciągam z minilodówki zimny okład, po czym siadam z powrotem i podpieram

nogę, aby obłożyć kolano. – Znowu zamarłam w bezruchu na równoważni.

– Boli cię kolano?

– Tak. Nie. Nie wiem. Wciąż jest dziwne i opuchnięte od małego upadku, który zaliczyłam w tym tygodniu.

– To chyba normalne. Trochę potrwa, zanim dojdiesz do siebie, ale jest dopiero wrzesień. Masz mnóstwo czasu.

Też tak myślałam. Zaraz po operacji i później, w wakacje, kiedy zostałam dopuszczona do treningów, ale nadal czuję się oddalona o lata świetlne od udziału w zawodach, a przecież zbliża się sezon.

– Trenerka powiedziała, że w przyszłym tygodniu chce mnie zobaczyć tylko na planszy.

Współlokatorka unosi swoje ciemne brwi, ale nie od razu się odzywa.

– Może tak będzie lepiej – mówi, ważąc słowa.

Rumienię się, a moja mina zapewne wyraża oburzenie, bo Quinn szybko dodaje:

– Na razie, A-babe. – Używa ksywki, którą mi nadała. Brzmi o wiele lepiej niż „Ollie”. – Jesteś najlepszą gimnastyczką w drużynie. Trenerka nie martwi się doskonaleniem twojego układu, tylko chce mieć pewność, że twoje kolano jest sprawne, a ty myślisz trzeźwo.

To logiczne albo po prostu pragnę w to wierzyć, żeby nie myśleć o tym jak o kolejnym niepowodzeniu. Wkurzam się jednak, że Quinn powiedziała praktycznie to samo co Tristan.

– Może masz rację. Chyba jestem po prostu marudna, bo wpadłam na Tristana. – Jęczę na myśl o jego głupim uśmiešku. – Nie mogę uwierzyć, że go pocałowałam. Fuj.

– Byłaś pijana i świeżo po rozstaniu. Zresztą jest przystojny, więc można ci to wybaczyć.

Wzdrygam się na samo wspomnienie. Ten chłopak to roszczeniowy zarozumialec. Jest świetnym gimnastykiem, trzeba mu to przyznać, ale jego osobowość ssie.

– Gdzie na niego wpadłaś? – pyta Quinn, przechodząc ze szpagatu do stania na rękach. Jest jedyną znaną mi osobą, której udaje się wyglądać na wyluzowaną i opanowaną, gdy spódniczka zwiija jej się wokół bioder niczym pas.

– Na sali gimnastycznej. Kilku chłopaków zostało po treningu.

– Oczywiście, że zostali, bo co innego mieliby robić w piątkowy wieczór?

– A my jesteśmy lepsze? Ty wykonujesz akrobacje w imprezowych ciuchach, a ja idę jedynie pod prysznic i do łóżka.

Przez to, że w tym tygodniu nie dałam z siebie wszystkiego na treningach, czuję się, jakby przejechał mnie autobus.

– Nieprawda. *My* wychodzimy. A ja jedynie się upewniam, że nie straciłam wszystkich umiejętności. Może już nie rywalizuję, ale zejście do szpagatu albo wybicie się to świetne imprezowe triki. – Opada z powrotem na stopy i poprawia ubrania. Jakimś cudem wciąż wygląda bajecznie. Żaden kosmyk ciemnobrązowych włosów nie odstaje od reszty.

Śmieję się z wielkiego uśmiechu na jej twarzy. Jest w stu procentach poważna i za to ją kocham. Dołączyłyśmy razem do drużyny Valley U na pierwszym roku, ale odeszła pod koniec zeszłego, żeby mieć coś z życia. Trudno winić kogoś za to, że chce mieć więcej wolnego czasu. Codziennie spędzam od dwóch do trzech godzin na sali gimnastycznej, a przez większość dni w tygodniu przebywam tam nawet dłużej. Po dodaniu do tego studiów i nauki nie pozostaje mi dużo przestrzeni na coś innego.

Zbyt mocno to jednak kocham, żeby zrezygnować, chociaż rozumiem decyzję Quinn.

– *My* wychodzimy?

Moja chęć do wyjścia na miasto w skali od jednego do dziesięciu oscyluje wokół minus pięciu.

– Tak. Colter występuje dziś wieczorem i obiecałam, że wpadniemy na chwilę.

– Och.

– Chce, żebyś zobaczyła, jak bardzo mu pomogłaś – wyjaśnia.

– Tak, oczywiście. Po prostu... nie mogłabyś nakręcić filmiku? Przygotowanie się zajmie mi przynajmniej godzinę. Poza tym naprawdę nie jestem w nastroju.

Powoli kręci głową.

– Mówiłaś tak w zeszły weekend.

Otwieram usta, żeby zaprotestować.

– I weekend wcześniej.

Zaciskam usta. Cholera.

Quinn śmieje się i opiera dłonie na biodrach.

– Będzie fajnie.

Moja współlokatorka i jej chłopak Colter to najbardziej urocza para na świecie. Ona jest drobna i słodka – nawet w skórze i buciorach – a on jest dzikim, szalonym motocyklistą freestyle’owym. Uwielbiam ich, ale na ostatnim wspólnym wyjściu czułam się jak piąte koło u wozu.

– Colter będzie zajęty, więc zapowiada się miły babski wieczór z niezłymi przystojniakami – mówi, jakby potrafiła czytać w moich myślach.

Śmieję się, gdy wydyma dolną wargę w nadąsanej, pełnej nadziei minie.

– Dobra. Okej. – Wyciągam do niej rękę. – Pomożesz mi wstać i znajdziesz dla mnie jakieś ubrania?

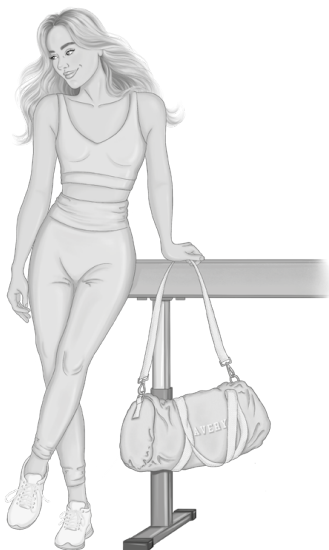
– Załatwione – oznajmia, chwytając mnie i ciągnąc z większą siłą, niż można by się spodziewać po jej sylwetce. – Rozłożyłam dla ciebie na swoim łóżku dwie różne opcje stroju.

– Czy któraś z nich to dres? – pytam z nadzieją.

– Zmykaj. – Wskazuje ze śmiechem łazienkę.

# Rozdział 2

*Avery*



Warkot podkręcanych obrotów silników przebija się przez ciemność, gdy Quinn wyrzuca rękę przez okno od strony pasażera w moim Bronco i wskazuje wolne miejsce na parkingu.

– Tam – mówi.

– Mówiłaś chyba, że to małe wydarzenie. – Skręcam kierownicą.

– Mój facet to nie byle kto. – Quinn wzrusza ramionami i posyła mi uśmiech.

Błysk połyskującej czerni i srebra, które wyłapuję kątem oka, sprawiają, że wciskam gwałtownie hamulec. Piszcze, kiedy motocykl zatrzymuje się tuż przed maską. Wymuskany i lśniący, w świetle reflektorów wygląda jak nowy.

Kierowca ubrany jest od stóp do głów w strój tego samego koloru co jego motocykl – na czarno. Jedyne widoczny skrawek skóry to fragment jego kolana wystający spomiędzy rozdarcia w dżinsach.

Przez ciemną szybkę kasku nie widzę jego oczu, lecz dreszcz spływa mi po kręgosłupie, gdy wpatrujemy się w siebie w napięciu.

– Dupek – mamrocze, uderzając dłonią w kierownicę.

Motocyklista odjeżdża pospiesznie i znika między rzędami pojazdów.

Po zaparkowaniu Quinn prowadzi mnie na wydarzenie. Stadion zlokalizowany jest na świeżym powietrzu, z odkrytymi trybunami po obu stronach toru.

Zebrało się mnóstwo ludzi. Rodziny z małymi dziećmi w słuchawkach wygłuszających i zakochane pary, a wzdłuż płotu oddzielającego tłum od toru zaparkowane są w grupach motocykle. Ich właściciele stoją obok, obserwując rozgrywkę.

Na środku ustawiono dużą rampę, a wokół niej rozmieszczono mniejsze o różnych rozmiarach. Zawodnicy na zmianę wjeżdżają na główne podwyższenie i wykonują akrobacje: przekraczają się do góry nogami, obracają w powietrzu, trzymając się tylko siedzenia lub uchwytów, z nogami wyrzuconymi na boki albo nad głową, a na koniec lądują zaledwie sekundy przed tym, jak siadają na maszynie.

– Jesteśmy spóźnione? – pytam Quinn, podążając za nią do dalszej części trybun.

– Nie! – krzyczy przez ramię, żeby przebić się przez hałas. – Dopiero się rozgrzewają!

Kiedy zbliżamy się do kolejnego dużego skupiska ludzi przy ogrodzeniu, niektórzy z nich na mnie spoglądają. Wokół nich tłoczy się jeszcze więcej facetów z motocyklami i dziewczyn – te ostatnie noszą krótkie spodenki lub obcisłe dzinsy. Zdecydowanie króluje tutaj czerni.

Ostatecznie zrezygnowałam z sugestii Quinn dotyczącej stroju i postawiłam na coś swojego. Może moja jasnoróżowa koronkowa sukienka i białe trampki nie są odpowiednim wyborem na takie

wydarzenie, ale nie wychodziłam nigdzie od pierwszego tygodnia szkoły i chciałam wyglądać uroczo.

Zwłaszcza jeden facet przykuwa mój wzrok. Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że to koleś z parkingu, choć oni wszyscy wyglądają podobnie. Pozbył się kurtki, a czarny podkoszulek podkreśla jego muskularne ramiona, plecy oraz tatuaże zdobiące jego ciało od pleców aż po palce.

Siedzi na motocyklu, z dłonią spoczywającą na udzie, a drugą trzyma kask. Jego poza kipi pewnością siebie i luzem.

Wokół niego uformował się tłum, faceci i dziewczyny rywalizują o jego uwagę. Może mieć od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. Krótkie, pofalowane włosy w ciepłym odcieniu brązu są w nieładzie, pewnie przez kask, a może przeczesywał je palcami. Albo – co uważam za bardziej prawdopodobnie, sądząc po tym, jak kobieta stojąca najbliżej niego taksuje go wzrokiem niczym trofeum – ktoś inny przeczesywał je palcami.

To jasne, że oni wszyscy są podekscytowani jego obecnością, lecz nie słyszę wystarczająco, aby wiedzieć, dlaczego jest aż tak ważny, że ludzie koncentrują się na nim zamiast na torze.

Chyba wyczuwa, że się na niego gapię, gdy podchodzimy bliżej z Quinn, ponieważ spogląda za siebie. Nie patrzy mi w oczy. Zamiast tego leniwie omiata wzrokiem moją sukienkę i gołe nogi, a następnie schodzi spojrzeniem niżej, na stopy. Skupia się na nich tak długo, jakbym co najmniej była boso lub nosiła sześciocalowe\* szpilki pokryte różowym brokatem.

Niepewnie zerkam w dół. Moje śnieżnobiałe dotąd buty zdążyły się już pokryć kurzem, ale poza tym nie mam pojęcia, dlaczego otrzymują tyle uwagi od wytatuowanego motocyklowego przystojniaka.

---

\* 1 cal to 2,54 centymetra.

Kiedy podnoszę wzrok, jego spojrzenie w końcu dociera do mojej twarzy. Wstrzymuję oddech, gdy mruży oczy, a ciemne brwi unosi w zuchwałym wyzwaniu z nutą zaciekawienia – jakby nie był pewien, co o mnie myśleć. Właśnie przyłapałam go na obczajaniu mnie, tymczasem on patrzy tak, jakbym to ja powinna być zawstydzona.

Jestem zbyt oszołomiona jego reakcją, żeby zrobić coś innego niż odwzajemnienie spojrzenia. Kiedy go mijam, dzieli nas ledwie kilka stóp\*. Powietrze wokół niego jest naelektryzowane. Chłopak w ogóle się nie poruszył i jest w tym coś takiego, przez co czuję się tak, jakbym kroczyła przed nim po wybiegu. Albo po desce.

Nie podoba mi się, że moje serce zaczyna szybciej bić, a twarz rumieni się pod wpływem jego czujnego spojrzenia.

Gdy tylko odchodzimy nieco dalej, przyspieszam, by zrównać się z Quinn.

– Jesteś pewna, że dobrze się ubrałam? – pytam przyjaciółkę, gdy wreszcie znajduje ulubione miejsce na trybunach i zaczyna wchodzić po schodach.

Zerka na mnie szybko i przytakuje.

– Wyglądasz seksownie. Nikt, kogo znam, nie prezentowałby się tak świetnie w tej sukience. I nie wiem, jakim cudem wciąż masz opaleniznę.

To dlatego, że w te wakacje praktycznie zamieszkałam w basenie, rehabilitując kolano.

Siadamy mniej więcej na środku pustego rzędu. Mamy fajny widok na motocyklistów, którzy nadal wykonują rozgrzewkowe skoki. Po uśmiechu Quinn wnioskuję, że obie w tej samej chwili zauważamy Coltera.

– Mam wrażenie, że powinnam włożyć coś...

---

\* 1 stopa to 30,48 centymetra.

– Co? – Spogląda na mnie pytająco, unosząc brew.

– Mniej różowego i koronkowego.

Śmieje się łągodnie, zaledwie na sekundę odrywając wzrok od swojego chłopaka, po czym ściąga skórzaną kurtkę i mi ją podaje.

– Włóż.

– Jesteś pewna?

– Wyglądasz zjawiskowo w obecnym wydaniu, ale jeśli dzięki temu poczujesz się bardziej komfortowo... – Jeszcze raz wzsusza ramionami.

Wsuwam ręce w aksamitnie miękkie rękawy i potrząsam ramionami. Skóra jest przyjemnie zagrzana. Teraz przynajmniej moja górna część ciała wygląda podobnie jak u reszty widzów.

– Wow. Od razu czuję się jak twardejki. Możliwe, że już jej nie odzyskasz.

Quinn parska.

– Wiem, gdzie mieszkasz, zołzo.

Z głośników rozbrzmiewa głos spikera, kibice podrywają się na nogi. Mężczyzna wita wszystkich na wydarzeniu, podczas gdy motocykliści siedzą niecierpliwie na swoich maszynach. Niemal widzę, jak emanują adrenaliną. Moja ekscytacja narasta. Nie widziałam Coltera w akcji od zeszłej wiosny. Jest utalentowany i nieustraszony, a także odrobinę zwariowany, ale w naprawdę uroczy sposób.

Kiedy przestawił się z wyścigów motocrossowych na freestyle, sporo ćwiczył ze mną i z Quinn. To szalone, ile samokontroli i siły potrzeba do wykonania niektórych akrobacji.

Spiker wywołuje z nazwiska każdego z zawodników i wymienia ich osiągnięcia. Oni zaś rozpędzają się po torze, machając do fanów, a następnie zawracają, by przyspieszyć na rampie. Niektóre akrobacje są naprawdę niesamowite.

Gdy nadchodzi kolej Coltera, robi salto w tył, a potem wyciąga nogi za siebie, dzięki czemu leci poziomo nad motocyklem. Quinn wrzeszczy obok mnie, przykładając sobie dłonie do ust. Chłopak ląduje i okrąża tor na stojąco, przejeżdżając blisko ogrodzenia. Całuje opuszki palców, a potem wskazuje swoją dziewczynę i oddala się pospiesznie.

Następnie zawodnicy, których jest w sumie siedmiu, wykonują grupowe układy, a z głośników dudni muzyka. Ich wyczucie czasu, technika, nawet wysokość, na której szybują w powietrzu, są niemal identyczne. Robią salta w tył, a także ogrom innych trików wyglądających przerażająco.

Do tej pory widziałam występ Coltera tylko raz – na małym torze, gdzie trenuje. Poszłam tam z Quinn i było fajnie, ale to... to o wiele więcej, niż sobie wyobrażałam. Moje serce galopuje z ekscytacji, gdy ich wyczyny stają się coraz bardziej imponujące.

Wycofują się z linii i zatrzymują na końcu toru, a potem jeden po drugim wykonują swoje układy – naprzemiennie korzystając z ramp, robią akrobacje i angażują tłum.

Pachnie tu spalinami i paloną gumą z domieszką benzyny, a muzyka jest tak głośna, że wibruje w moim ciele. Atmosfera jest elektryzująca.

Spiker komentuje wszystkie triki. Ich nazwy sprawiają, że chichoczę: Hart attack, kiss of death, rigamortis, holy grab, Oxecutioner i wiele innych.

– Ktokolwiek wymyślił te określenia, ma popaprane poczucie humoru! – przekrzykuję hałas.

Ale są one również dobrym przypomnieniem, że wystarczyłby jeden zły ruch, aby ci kolesie zostali poważnie ranni. Postradali zmysły.

– Większość z nich została nazwana na cześć zawodników – odpowiada Quinn, nie odrywając spojrzenia od widowiska.

Nadchodzi kolej Coltera. Uważnie śledzę każdy jego ruch. Jest dobry, może nawet najlepszy z całej grupy. Dzięki temu, ile czasu spędziliśmy razem, gdy opanowywał stanie na rękach i ćwiczył kontrolę nad górną częścią ciała, dostrzegam, że bardzo się w tym obszarze poprawił. Jego sylwetka jest wyprostowana, a ruchy płynne.

Kiedy obraca motocykl i go puszcza, trzymając się jedną dłonią siedzenia, wstrzymuję oddech razem z innymi. Chłopak ląduje czysto, a ja czuję dumę, że miałam swój mały udział w pomaganiu mu, by wyglądało to tak naturalnie.

Gdy kończy, wstają razem z Quinn. Klaszczemy i głośno go dopingujemy. Colter znowu nas mija – tym razem na jednym kole, popisując się przed swoją dziewczyną. Kolesie z przodu krzyczą i go wygwizdują. Moja uwaga ponownie skupia się na tamtym facecie. Wciąż nie ruszył się ze swojej maszyny – siedzi na niej tak nieskrępowanie, jakby to był jego prywatny tron. Błyskawicznie kieruje wzrok na mnie i przez kilka długich sekund znów się w siebie wpatrujemy.

Pierwsza odwracam spojrzenie i siadam z powrotem na twardej ławce.

– Był fantastyczny, co nie? – pyta Quinn z uśmiechem od ucha do ucha.

– Tak, to prawda. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo poprawił latem technikę. Nadal z nim trenujesz?

– Ja? – prycha. – Nie. Nie mam tyle cierpliwości. To wszystko twoja zasługa.

– Ty też tam byłaś.

Colter ćwiczył z nami przez parę miesięcy. Było super. Mogłam poznać chłopaka najlepszej przyjaciółki i go zaakceptować. Jest naprawdę świetny, a Quinn kompletnie dla niego przepadła.

– Tak, ale głównie siedziałam i się na niego gapiłam.

– Ciągłe głównie siedzisz i się na niego gapisz.

Uśmiecha się promiennie.

– Bo jest seksowny. Gapienie się na niego to mój obowiązek.

Bez namysłu ponownie zerkam na faceta na motocyklu. Skoro mowa o seksowności... Ma w sobie coś z niegrzecznego chłopca, który łamie serca, ale przy tym dobrze się prezentuje. Sięga przed siebie i obejmuje palcami kierownicę. Ten ruch sprawia, że koszulka napina mu się na plecach i boku, a biceps wyraźnie rysuje się pod tatuażami. Gdyby niebezpieczeństwo mogło przybrać fizyczną formę, zdecydowanie wyglądałoby jak ten facet – w kompletnie czarnym stroju i z pasującym do niego motocyklem.

– Cholera – mamroczę.

Chłopak ogląda się za siebie i przyłapuje mnie na patrzeniu. Unosi kąćki ust w zartowatym uśmiechu. Pospiesznie odwracam wzrok na tor, ale wcześniej na szyję wkrada mi się rumieniec.

– Prawda? – pyta Quinn z podziwem. – To jedyna laska w zespole, ale godnie reprezentuje kobiety. Ponadto jest cholernie seksowna. Jej rude włosy naprawdę na mnie działają.

– Huh? – Zdezorientowana odwracam się w stronę przyjaciółki.

Wskazuje tor, gdzie zawodniczka ściąga kask, potrząsa kosmykami i macha do tłumu.

– Myślisz, że uda mi się namówić Coltera, żeby się z nią przespał i pozwolił mi patrzeć? – kontynuuję.

– Poważnie?

– Żartuję, ale fakt, myślałam o tym. Colter teoretycznie jest otwarty na przeróżne rzeczy, ale chyba zabiłby każdego kolesia, który zbliżyłby się do mnie nago. A ja prawdopodobnie zrobiłabym to samo z każdą, która spróbowałaby położyć łapy na moim mężczyźnie. A ty?

Potrząsam ze śmiechem głową.

– Jesteście dla siebie stworzeni.

– Nigdy nie fantazjowałam o przespaniu się z kilkoma osobami naraz?

– Nie, raczej nie. W moich fantazjach seksualnych występują tylko dwie osoby – przyznaję. – Ledwo jestem w stanie znaleźć jedną osobę, z którą chciałabym się umówić, więc znalezienie większej liczby kandydatów wydaje się mało prawdopodobne.

– To prawda. Jesteś bardzo wybredna. Z wyjątkiem Tristana. Marszczę nos na samo wspomnienie. Tristan całował mnie tak, jakby uczestniczył w zawodach i był zdeterminowany, żeby je wygrać. Na samą myśl o tym bolą mnie usta.

Motocyklistka staje na siedzisku swojej maszyny i unosi ramiona.

– Jest seksowna, prawda? Kiedy dołączyła do zespołu, byłam zazdrosna, że Colter spędza z nią tyle czasu, ale on twierdzi, że rude włosy go nie kręcą. To chyba dlatego, że został w dzieciństwie straumatyzowany przez *Laleczkę Chucky*.

– Jest całkiem niezła – przytakuję.

Tłum ją kocha – zarówno mężczyźni, jak i kobiety. A skoro mowa o mężczyznach... czuję na sobie *jego* spojrzenie i patrzę na tego przystojnego dupka. Znów mnie obserwuje. Nie tyle pożera wzrokiem, ile gapi się, jakbym go bawiła. Unoszę wyzywająco podbródek i obracam twarz w stronę Quinn.

– Ten facet na dole ciągle na mnie patrzy.

Odrywa spojrzenie od zawodniczki i poszukuje go wzrokiem.

– Który?

– Czarna koszulka, tatuaże, piekielnie gorący?

Śmiech przyjaciółki zostaje zagłuszony przez hałas gazujących silników.

– W tym tłumie musisz być bardziej konkretna.

– Ten, który siedzi na motocyklu.

Kilka sekund później już wiem, że go znalazła.

– Oooh. Ależ on jest ładniutki – mruczy.

Ładniutki? Ten koleś wręcz kipi surowością i stanowczością. Przystojny i imponujący? Tak. Ładniutki? Niezupełnie.

– Nadal patrzy w tę stronę? – pytam.

– Nie. To znaczy może patrzył, ale jest teraz troszeczkę zajęty – mówi żartobliwym, świegotliwym tonem.

Spoglądam na niego w samą porę, aby zobaczyć oszałamiającą brunetkę siedzącą okrakiem na jego maszynie – przodem do niego i z rękami na jego ramionach. On jej nie dotyka, lecz po sposobie, w jaki się do niej pochyla, wnioskuję, że chłonie jej uwagę. Niemal leniwie obejmuje ją za tył głowy i przyciąga jej usta do swoich. Całuje dziewczynę tak, że aż żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

– Znasz go? – zagaduję Quinn.

– Nie, ale kojarzę niektórych gości, którzy z nim są. To lokalni motocykliści. Colter na pewno go zna. Możemy go o to później zapytać. Może cię przedstawi i umówimy się na podwójną randkę!

– Nie, dzięki. Nie jest w moim typie.

– Ten facet jest w typie każdej. Przynajmniej na jedną noc.

Prawdopodobnie się co do tego nie myli.

Reszta pokazu mija szybko i zanim się spostrzegam, Quinn ciągnie mnie w kierunku bocznej części parkingu, gdzie Colter i reszta motocyklistów ładują swój sprzęt na przyczepy. Niedaleko uformował się mały tłum, w którym zauważam swojego wytautowanego łobuza, jestem jednak ostrożna, żeby nie przyłapał mnie znowu na wpatrywaniu się w niego.

Quinn rusza biegiem w kierunku swojego chłopaka. Colter ciągle ma na sobie pełny strój oprócz kasku. Łapie ją i podnosi, żeby pocałować – i robi to naprawdę namiętnie. Podchodzę do nich, powoli zmniejszając dystans, a oni witają się ze sobą, jakby od ich ostatniego spotkania minęły miesiące, a nie godziny.

Colter stawia Quinn na ziemi, lecz nadal obejmuje ją ramionami. Uśmiecha się do mnie znad jej głowy, wykorzystując przewagę wzrostu.

– Hej, Avery.

– No hej. – Odwzajemniam uśmiech.

Nie sposób go nie lubić. Fakt, że uszczęśliwia moją przyjaciółkę, to tylko dodatek.

– Podobało się? – pyta.

– Było niesamowicie. Utrzymałaś właściwą, bezbłędną postawę. Jestem przedumna.

Jego uśmiech się poszerza.

– Dzięki.

Wokół nas pojawia się coraz więcej członków załogi.

– Muszę pomóc chłopakom. – Colter składa kolejny pocałunek na ustach Quinn. – Zostaniecie tu jeszcze trochę? Mam na pace lodówkę z napojami.

Przyjaciółka spogląda na mnie z nadzieją.

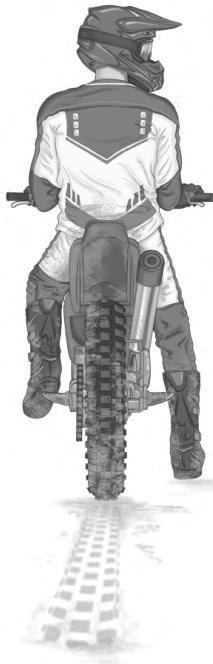
– Taa. – Wzruszam ramieniem na zgodę.

– Super. Weźcie sobie coś do picia. Niedługo wrócę. – Ponownie całuje Quinn.

Poważnie, tych dwoje serio nie może się sobą nasycić, a patrzeć na to równie mocno raduje moje serce, co przyprawia mnie o mdłości.

Kiedy Colter znika, Quinn odwraca się moją stroną na palcach i szczerzy zęby. Jedno spojrzenie na to, jak bardzo jest szczęśliwa, wystarcza, by cieszyć się jej szczęściem.

Nie szukam związku, ale byłoby miło, gdyby wszechświat zesłał mi olśniewającego, słodkiego mężczyznę, który chciałby się ze mną od czasu do czasu poobściskować. Po gównianym roku, jaki miałam, to chyba nie są zbyt wygórowane oczekiwania.



## Rozdział 3

*Knox*

– Pieprzony Knox Holland! – Colter z wielkim uśmiechem na twarzy zeskakuje ze swojego podwyższonego pick-upa. Nie sądzę, abym przez te wszystkie lata znajomości choć raz widział go bez tej głupkowatej, radosnej miny.

Kiedy podchodzę do wieloletniego kumpla, pozwalam sobie na uśmiech – w moim przypadku znacznie rzadszy.

– Przyszedłeś – mówi, idąc w moją stronę zamaszystym krokiem. Podajemy sobie dłonie, a on przyciąga mnie do uścisku. – Co sądzisz?

– Myślę, że wciąż mógłbym skopać ci dupę w dowolnym wyścigu.

Jego ciemne oczy rozbłyskują rozbawieniem, gdy się śmieje.

– Nie ma szans. Masz szczęście, że wtedy odszedłem. Zarabiałbym ci sprzed nosa wszystkie nagrody pieniężne.

– Podaj datę i miejsce, a sprawdzimy tę teorię – proponuję, wiedząc, że nie ulegnie. Żaden z nas nie pozwoli, żeby dopadły go drwiny tego drugiego.

Znamy się od dzieciństwa. Dorastaliśmy razem w Valley, poznaliśmy się w podstawówce i równie długo ścigaliśmy się na crossach. Jakiś rok temu – w tym samym czasie, w którym ponownie zacząłem rywalizować – przeszedł na freestyle. Teraz, zamiast się ścigać, wykonuje szalone akrobacje.

Czy to przypadek, że przestał brać udział w wyścigach akurata po moim powrocie? Nie sądzę. Nie winię go jednak. Jestem szybki jak cholera.

– Zmierzę się z tobą, gdy tylko zrobisz kiss of death z podwójnym saltem w tył.

Jego mina prowokuje mnie do spróbowania szalonego triku, w trakcie którego motocyklista odwraca maszynę i kurczowo trzyma się kierownicy z wyprostowanymi w powietrzu nogami.

– Wolałbym, żeby moje kości pozostały *cate*.

Trzęsą mu się ramiona od śmiechu. Ktoś go woła i rzuca mu piwo, a on dziękuje skinieniem głowy i łapie puszkę jedną ręką.

– Chcesz? – pyta, wystawiając trunek w moim kierunku.

– Nie, dzięki.

Z kolejnym skinieniem kilkakrotnie stuka palcami w wieczko przed otwarciem.

– A tak szczerze: co myślisz? – pyta i bierze spory łyk.

– Serio, niezła robota. Nie miałem pojęcia, że robisz takie sztuczki. Planujesz udział w następnych zawodach X Games\*?

– Cholera, nie wiem. Na razie skupiam się na tej trasie. Mamy zarezerwowany niemal każdy weekend od dziś aż do Bożego Narodzenia.

---

\* X Games – coroczna impreza sportów ekstremalnych. W zawodach biorą udział skaterzy i motocrossowcy z całego świata.

– Poważnie?

Nie jestem pewny, co sobie wyobrażałem, kiedy usłyszałem, że jeździ w trasy i bierze udział w imprezach freestyle’owych, ale uważałem to za zdecydowanie bardziej amatorskie niż wydarzenie, które dziś widziałem.

– Taa. – Kręci głową i bierze następny łyk. – Całe Zachodnie Wybrzeże. Złoty monster trucków, festyny, czego dusza zapagnie.

– To naprawdę świetnie, stary.

– Dzięki. A jak tobie idzie? Przykro mi było słyszeć, że Thorne z ciebie zrezygnował. Miałeś cholernie dobry sezon. Ten dzieciak Link to niezłe ziółko.

Parskam krótkim śmiechem.

– Taaa, jest wyjątkowy.

– Podpisałeś już kontrakt z kimś innym?

– Nie, jeszcze nie.

Spogląda na mnie, z trudem ukrywając zaskoczenie.

– Coś wymyślę – dodaję.

Próbuję brzmieć na obojętnego, ale prawda jest taka, że wyrzucenie mnie z zespołu zabolowało. Link wygrał po tym, jak w ostatnim wyścigu się ze mną zderzył. Miałem szczęście, że nie zostałem poważnie ranny i skończyło się na siniakach. Byłem jednak wściekły. Powiedziałem o kilka słów za dużo, on też, a potem straciłem panowanie nad sobą. Popchnąłem go na oczach mediów i Mike’a – właściciela zespołu – i to był mój gwóźdź do trumny. Pozbyli się mnie.

– Na pewno. Miałeś piekielnie dobry rok. Będziesz nie do pokonania w przyszłym sezonie i wszyscy o tym wiedzą. Założę się, że do końca tygodnia zyskasz nowy zespół. Uciekniesz od tego pustynnego upału i zaczniesz trenować na eleganckim torze obok oceanu, z dietetykami, specjalistycznymi treningami i całym tym gównem.

– Nie. I tak planowałem tu wrócić. Flynn jest w ostatniej klasie liceum, więc muszę zostać w pobliżu tak długo, jak to możliwe.

– Mały Holland jest w ostatniej klasie? – Brwi Coltera unoszą się z niedowierzania. – Cholera. Nie wierzę, że minęło już pięć lat, odkąd skończyliśmy szkołę.

Potwierdzam skinieniem głowy. Mnie również wydaje się to niemożliwe, ale to dlatego, że ja jej nie skończyłem. Rozumiem jednak, co ma na myśli. Tym bardziej muszę tu być, żeby się upewnić, że Flynnowi się to uda i dostanie stypendium na jednej z wybranych przez niego uczelni.

– Poważnie, rozwaliłeś system – zmieniam temat. – Jestem pod wrażeniem. Ta atmosfera, energia, całe widowisko było piekielnie dobre.

– Nigdy wcześniej nie byłeś na imprezie freestyle'owej?

– Tylko na małych w trakcie wyścigów. Zawsze chciałem pójść na X Games, ale się nie udało.

Spogląda na mnie z promiennym uśmiechem, znów przypominając patykowatego dzieciaka sprzed piętnastu lat, z wystającymi jedykami.

– Ej, w sumie, jeśli szukasz czegoś do roboty, dopóki nie rozwiążesz problemu z zespołem, może nam się przydać jeszcze jedna osoba.

– Freestyle?

– Czemu nie? Widziałem kilka twoich trików.

– Taaa, tylko się wygłupiałem.

– Tak samo jak my.

Z pewnością umniejsza talentowi, którego potrzeba, żeby obrócić motocykl, przemieszczając się nad nim, a następnie czysto wylądować.

– Nie sądzę. – Mój jedyny cel na najbliższe miesiące to treningowy zapieprz i namówienie Mike'a, aby ponownie przyjął mnie do swojego zespołu.

– Daj znać, jeśli zmienisz zdanie. Nawet jeśli nie chcesz robić trików, przyda nam się dodatkowa para rąk do pracy przy montażu i demontażu. Wyjeżdżamy w czwartek wieczorem lub w piątek rano i wracamy późno w sobotę albo niedzielę. Szybka rundka, dużo zabawy. Od razu przekażę twoje wynagrodzenie do funduszu kar Knoxa Hollanda w oczekiwaniu na twoje przyszłe bójki.

– Spierdalaj. – Drapię się po policzku środkowym palcem.

Śmiejąc się, trzepie mnie w ramię.

– Chodź, chcę cię przedstawić kilku osobom z mojej ekipy. – Colter idzie przodem, zahaczając o pakę pick-upa. – Na pewno nie chcesz nic do picia?

– Na pewno.

Chociaż mam ochotę utopić smutki w alkoholu, muszę być trzeźwy, aby obmyślić następny ruch. Nie po to tak ciężko pracowałem, żeby moja kariera skończyła się po jednym sezonie.

Mógłbym spróbować się dostać do innego zespołu, choć wydaje się to mało prawdopodobne. Wszystkie czołowe ekipy mają w składzie znanych zawodników, których nie zamierzają zwolnić, chyba że ktoś dozna kontuzji lub przejdzie na emeryturę. Nie wiem, gdzie znalazłoby się dla mnie miejsce. Może mógłbym wskoczyć do mniejszej załogi, ale nie mają tego samego budżetu, więc lepiej by było, gdybym znalazł sponsorów. Nieocenioną zaletą zespołu jest to, że wieloma bzdurami zajmują się odpowiedni ludzie, dzięki czemu zawodnik może się skupiać wyłącznie na ściganiu.

Colter bierze dla siebie kolejne piwo, a następnie podchodzi do grupy osób odpoczywających przed starym, zniszczonym kamperem. Rozpoznaję faceta bez koszulki siedzącego na schodach pojazdu – widziałem go nie tylko na dzisiejszym wydarzeniu, ale i na innych w ciągu ostatnich paru lat.

– Knox, to Sam, ale mówimy na niego: Oak – wspomina Colter, wskazując kolesia, a potem kiwa na mnie głową. – Dorastaliśmy

z Knoxem, ścigając się w Valley. Kiedyś pozwalałem mu skopać mi tyłek na torze.

*Pozwalał?*

– Chciałbyś – pry cham, wyciągając dłoń do Oaka. Jest wysoki i szczupły, loki opadają mu na ramiona. – Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak łatwo wylądował voltem. To było zajebiste.

– Hej, stary. Dzięki. – Wymieniamy uściski, po czym Colter przechodzi do jedynej kobiety w zespole.

Ma długie ogniste rude włosy i wyraz twarzy mówiący: *nie zadzieraj ze mną*. Seksowna, ale nie w moim typie. Bijąca od niej energia zbyt mocno przypomina moją. Nie jestem zainteresowany pieprzeniem żeńskiej wersji samego siebie. Złośliwy uśmiezek, którym mnie obdarza, zdaje się przekazywać: *i vice versa, typie*.

– To Brooklyn.

– Wyglądasz znajomo. – Robię krok bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć jej twarzy. Szeroki rozstaw oczu i sposób, w jaki układa usta, kogoś mi przypominają. – Jak masz na nazwisko?

– To nieistotne. – Nagle wygląda na onieśmieloną, co jest dziwne.

Teraz jestem zaintrygowany.

– Jej ojciec to... – zaczyna Colter, lecz zanim kończy, dostaje od Brooklyn cios w brzuch. Zgina się wpół i dusi przez śmiech, ale po zebraniu się w sobie bezgłośnie podaje mi nazwisko.

Brwi wystrzeliwują mi w górę, gdy łączę wątki.

– Pieprzysz!

– Powiedz komuś, a cię wykastruję – ostrzega Brooklyn i ponownie go uderza, a potem odwraca się gwałtownie, zarzucając kucykiem.

Colter prostuje plecy i wypuszcza oddech.

– Wydaje się słodka – mówię cierpko. Chyba jaja właśnie instynktownie wpęzły mi do środka, jakby bały się oberwać.

– Trochę jej zajmuje oswojenie się – odzywa się kumpel wciąż spiętym głosem. – Ale jest świetna w organizowaniu wydarzeń i współpracy z obiektami.

– Zgaduję, że nie jest blisko ze staruszką.

– Chce sama wyrobić sobie nazwisko. Niełatwo być córką legendy.

Parskam krótkim śmiechem. Akurat na ten temat nie mam wiele do powiedzenia. Jediną legendarną rzeczą związaną z moim ojcem jest to, jak gównianie mu wychodziło bycie nim.

– A to Shane, grupowa mamuśka. – Colter puszcza mi oko.

Duży gość siedzący na odwróconej kracie posyła mu drwiący uśmiech, po czym zerka w moją stronę, wysuwając podbródek.

– Hej. Knox Holland, nie?

– Taaa, zgadza się. – Krzyżuję ramiona na piersi.

Potakuje wolno i głaszcze się po brodzie.

– W zeszłym miesiącu byłem na mistrzostwach w Salt Lake City. Przykro mi, że tak się to potoczyło.

Na nowo ogarniają mnie gniew i rozczarowanie. Zaciskam dłonie i je opuszczam.

– Dzięki. – Nie wiem, co innego mógłbym powiedzieć.

Zanim którykolwiek z nas znowu się odezwie, drobna ciemnowłosa dziewczyna przemyka obok i rzuca się na mojego kumpla. Colter owija ramię wokół jej talii, a potem składa na jej wargach szybki pocałunek.

– Kochanie, chcę, żebyś kogoś poznała. – Obraca ją przodem do mnie.

Od razu ją rozpoznaję. Siedziała wcześniej z gorącą, sztywną ślicznotką.

– Heeej – przeciąga samogłoskę, lustrując mnie z uśmiechem, jakby wiedziała o czymś, o czym ja nie mam pojęcia.

– Hej. Knox.

– Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnia jej Colter. Pochyliła się i całując ją w szyję. – To moja dziewczyna, Quinn.

– Miło cię poznać. – Unosi dłoń i porusza palcami. Mój kumpel wciąż muska jej szyję, a ona sięga w bok i przyciąga inną dziewczynę. *Tamtą gorącą laskę.*

Wyginam wargi, gdy przyglądam jej się z bliska. Długie blond włosy otaczają jej twarz w kształcie serca, a oczy są jasno-niebieskie, niemal jaskrawe. Ma na sobie jasnoróżową koronkową sukienkę – krótką i obcisłą. Robi mi się sucho w ustach. Bez dwóch zdań jest seksowna. Uporczywie się przyglądam, podziwiam jej długie, opalone nogi, sunąc spojrzeniem w dół, aż do zakurzonych białych trampek. To jedyny element, który nie jest u niej wymuskany i perfekcyjny. Gdzie, do cholery, zamierzała pójść w tym stroju i jak się tu znalazła?

W którymś momencie włożyła krótką skórzaną kurtkę, jakby chciała się wtopić w otoczenie. Nie pomogło. Wyróżnia się w tym miejscu – taka sztywna i różowa. Nawet jej samochód odstaje. Retro Bronco z personalizowanym jasnoróżowym lakierem. Całe otoczenie zalewa morze czerni i chromu, a wśród niego ona.

– To moja przyjaciółka, Avery. Chyba mieliście wcześniej drobne spięcie. – Quinn chichocze i wtula się w Coltera. Coraz śmielej się obściskują.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie z Avery. Początkowo oboje milczymy, lecz Quinn i Colter nie wyglądają, jakby zamierzali się od siebie odkleić.

– Cześć – odzywa się i przestępuje z nogi na nogę.

– Jestem Knox.

Nie wiem, dlaczego nie mówię nic więcej. Po prostu tak jakby się na nią gapię. Nie należę do osób, którym płacze się język przy kobiecie, ona jednak jest taka... sztywna. Niezaprzeczalnie

gorąca, lecz nieprzystępna. Wolałbym pozwolić Brooklyn wydłubać sobie oczy, niż zadrzeć z tą tutaj. Ale niech mnie diabli, jeśli nie kusi mnie, by ją zapytać, czy ma ochotę wskoczyć na moją maszynę i udać się na przejażdżkę.

– Ty też ścigasz się we freestyle’u?

– Jeżdżą.

– Co?

– Jeżdżą, nie ścigają się.

– Racja. Nieważne. Wiesz, co miałam na myśli. – Jej ton jest twardszy, niż się spodziewałem. Łapię się na tym, że tłumię śmiech. Gorąca laska potrafi pyskować.

Spogląda na przyjaciółkę, jakby szukała ratunku, ale wraca do mnie spojrzeniem, bo Quinn wciąż całuje się z Colterem.

– Więc...?

– Oni nie ścigają się na motocyklach, tylko na nich jeżdżą – wyjaśniam. – A ja jeżdżę w motocrossie.

– Co za różnica?

– Kiedy ja jeżdżę, to *się ścigam*.

Wysuwa język, by zwilżyć różowe usta. Są duże, pełne i nieco wydęte, aż mam ochotę ją pocałować, żeby sprawdzić, jak smakują.

Woła mnie jeden z koleś, z którymi wcześniej spędzałem czas. Zerkam na niego przez ramię. Wskazuje swój motocykl, dając mi do zrozumienia, że chce się ulotnić i zrobić kilka rundek po okolicy.

– Mógłbym ci pokazać.

– Pokazać? – Jej głos podnosi się o kilka oktaw.

– Taaa. – Podekscytowanie pulsuje mi pod skórą na myśl o niej na tylnym siedzeniu mojego motocykla. – Chcesz się ze mną wybrać na przejażdżkę?

Jej idealne wargi układają się w literę „o”, ale nie wydostaje się z nich żaden dźwięk, gdy rozważa moje pytanie. Jestem prawie

pewien, że próbuje wymyślić, jak uprzejmie mi powiedzieć, że-  
bym się odpiardolił. Jeszcze zanim kręci głową, śmieję się, bo  
doskonale wiem, że odmówi.

– Nigdzie z tobą nie jadę. Nawet cię nie znam.

– Colter za mnie poręczy – stwierdzam, chociaż kiedy na  
niego spoglądam, wciąż trzyma język w gardle swojej dziewczyny.  
– Boisz się, że się pobrudzisz?

– Boję się, że umrę – ripostuje. – Poznałam już twoje umie-  
jętności na drodze, pamiętasz?

Unoszę kącik ust.

– Chodzi ci o to, jak prawie mnie przejechałaś?

– Pojawiłeś się znikąd. – Jej ton się wyostrza, a ona usuwa  
spiorunować mnie wzrokiem, lecz jest przy tym tak cholernie  
urocza, że mój uśmiech się poszerza.

– Jedna przejażdżka, księżniczko.

– „Księżniczko”? – drwi, jeszcze bardziej wyglądając jak za-  
rozumiała, sztywna laska.

– Odwiozę cię, zanim twoja przyjaciółka zaczerpnie powietrza.  
Może nawet ci się spodoba.

– Wątpię, skoro ty tam będziesz. Dlaczego nie zaproponujesz  
tego swojej dziewczynie?

– Mojej co?

– Dziewczynie, z którą się wcześniej całowałaś. Wie, że flir-  
tujesz z innymi?

– Wygląda na to, że miałaś mnie dzisiaj na oku. Czuję się za-  
szczycony. – Robię krok w przód i zniżam głos. – Nie jest moją  
dziewczyną, a ja tylko zapytałem, czy chcesz pojeździć na moim  
motocyklu, nie na moim kutasie. Chociaż...

Opada jej szczęka, a policzki nabierają ładnego, różowego  
koloru.

– Odpowiedzią na oba te pytania byłoby stanowcze „nie”.

– Twoja strata. – Puszczam jej oko i cofam się o krok, po czym przeskakuję spojrzeniem na Coltera. Mówię głośno, więc może przebiję się przez odgłosy pocałunków: – Muszę już lecieć, stary.

Odrywa usta od Quinn, ale nadal ją obejmuje.

– Dzięki, że wpadłeś. Widzimy się w przyszłym tygodniu na torze?

– No jasne. – Kiwam jego dziewczynie, a potem po raz ostatni spoglądam na Avery. – Do kiedyś, księżniczko.